

Królestwo

AUTOR: DOMINIK GAC

Spojrzenie na *Bezkrólewie* przez pryzmat idei królestwa uniwersalizuje przekaz dramatu Tomczyka.

TEATR TELEWIZJI

Bezkrólewie
Wojciecha Tomczyka

reżyseria
Jerzy Machowski
scenografia,
kostiumy
Aleksandra Gąsior
zdjęcia
Jarosław Żamojda PSC
muzyka
Ignacy Zalewski
montaż
Beata Barciś PSM
opieka reżyserska
Michał Kwieciński

prapremiera
27 kwietnia 2020

Od lewej:
Redbad
Klynstra-Komarnicki
[Glans],
Marcin Kwaśny
[Gostek],
Krzysztof Szczepaniak
[Kolo]



Fot. Natasza Młodzik / TVP

■ „W czasie bezkrólewia ludzie czekają, aż się wyjaśni” – mówi Józef (Andrzej Mastalerz), zapytany o nazwę kraju, w którym znaleźli się bohaterowie sztuki Wojciecha Tomczyka. Spotykamy ich w przygranicznej karczmie. Józef prowadzi ją wraz z żoną Zofią (Joanna Jeżewska) i córką Justyną (Edyta Januszewska). Wkrótce odwiedzą ich uciekinierzy ze stolicy, przynosząc wieść o śmierci króla. Na razie jednak panuje tu spokój. A tak naprawdę: zawieszenie, niepewność, niedookreślenie, bezkształt, które rodzą formę. Bełkot, który staje się słowem. Ale czy urodzi, czy się stanie – tego nie wiadomo. Kluczowy jest ten stan niewiedzy – niewiadomości.

Jerzy Machowski reżyserując w Teatrze Telewizji prapremierę *Bezkrólewia*, podkreślił

go zmianami w tekście dokonanymi w porozumieniu z autorem. „Jakiś pożytek z wiadomości? Po prawdzie to znikomy. Właściwie żaden” – mówi Zofia, a Józef przyznaje jej rację, zamiast rzucić – jak w dramacie – runy. W efekcie nie dowiaduje się o śmierci króla, dopóki nie powiedzą mu o tym przybysze ze stolicy: Glans (Redbad Klynstra-Komarnicki), Gostek (Marcin Kwaśny) i Kolo (Krzysztof Szczepaniak). Karczmarz nie chce poznać źródeł odczuwanego niepokoju, który w lekturze sztuki identyfikujemy jako reakcję na katastrofę smoleńską. Paradoksalnie, usunięcie aluzji do tego wydarzenia jest ich aktualizacją. U Machowskiego Justyna wróżebnie obrywając listki, nie rozstrzyga już, czy to był wypadek, czy zamach. Są rzeczy, których lepiej nie

wiedzieć. Należą do nich losy króla. Czy dlatego, że informacje te są niebezpieczne, czy dlatego, że tylko nieważne?

Znamienne, że to właśnie ona, najmłodsza z postaci, nie zaprzęta sobie głowy sytuacją polityczną, która w *Bezkrólewii* organizuje całą rzeczywistość. Kraj, choć stracił monarchę, pozostaje królestwem. Nadal są w nim przybyli ze stolicy dworzanie i prowadzący karczmę pośledniejsi poddani. Jednakże z chwilą, gdy młodzi przestają dbać o losy korony, system zaczyna się chwiać. A wraz z nim idea monarchii ufundowana na tradycji i boskim planie. Idea, którą powołało, czy też przywróciło do życia pokolenie ich rodziców. Dlatego to właśnie młodzi są w tej inscenizacji najistotniejsi. Poza Justyną to także Kolo, który u Ma-

chowskiego jest sympatyczniejszy i mniej groźny niż w sztuce. Łatwo go polubić, zwłaszcza gdy zaczyna rozumieć, że nie chce być „trochę grubszym przecinkiem w tysiącletniej historii średniego narodu”. Justynę, która mu to uświadamia, też chciałoby się obdarzyć sympatią, ale kreacja Januszewskiej sprawy nie ułatwia. Bohaterka w jej interpretacji jest nie tyle prostoduszna, ile przasna, i zamiast intrygować – irytuje. Mimo to jest postacią centralną. Tracą na znaczeniu Gostek i bieda-demoniczny Glans, którzy miast, jak to Tomczyk pierwotnie napisał, udusić młodszego kolegę, zostawiają go samego w pustce. Nie wiemy, jak ginie Kolo – akcja przenosi się do karczmy, ale w sądnej chwili słychać grzmot, więc możemy domniemywać, że raził go piorun. Koniec to po równo legendarny i kiczowaty – w sam raz na świat *Bezkrólewia*.

W tej interpretacji warto więc podążać nie za polityczną intrygą, która prowadzi do śmierci Kola, lecz za jego miłosną relacją z Justyną, wiodącą w przeszłość jej rodziny. Romans nie wypadłby jednak najlepiej. Swoją kulminację znajduje w niezręczności scen sypialnianych, do których przyjdzie nam jeszcze wrócić, ponieważ jakkolwiek byłyby niezabawne i groteskowo infantylne – pozostają istotne. To chyba największy problem prapremiery *Bezkrólewia* – przez inscenizacyjne niedoskonałości zamiast uwidocznić wagę wątków, artyści odwracają od nich uwagę. Tekst Tomczyka jest zaś na tyle niejednoznaczny, że to na odbiorcy spoczywa ciężar decyzji o tym, co ważne, a co nie – ten sam ciężar, który dźwigają bohaterowie. Wieloznaczność podkreśla także przestrzeń. Odpowiedzialna za scenografię i kostiumy Aleksandra Gąsior stworzyła niezwykle miejsce-nie-miejsce, zbudowane z balonów, świateł i dymu. Zawieszane w próżni, oniryczne i prozaiczne zarazem. Zdegradowane, ale urokliwe, chwilami wręcz bajkowe. Satyrycznie prowincjonalne w nachalnych i przerysowanych wystrojach wnętrz, lecz zbudowane z życzliwością. Bez wątplenia przygraniczne, ale i bliskie.

Spojrzenie na *Bezkrólewie* przez pryzmat idei królestwa uniwersalizuje przekaz dramatu. Twórcy, dokonując zmian w tekście, odcinają sztukę od politycznej doraźności. Lepiej, jeśli w swojej prapremierze *Bezkrólewie* nie będzie prawicową sztuką o Smoleńsku – zdają się myśleć. Lepiej, jeśli widzowie nie będą jej oglądać przez pryzmat dotychczasowej nieobecności na polskich scenach, którą niekiedy postrzegano politycznie. Lepiej, ponieważ wtedy *Bezkrólewie* będzie uniwersalne, a przez to donio-

ślesze. Będzie rozprawą o polskości (a nawet ludzkości), nawiązującą do *Ślubu* Gombrowicza i *Wesela* Wyspiańskiego, do których to tekstów Tomczyk często się odwołuje, a nie satyrą na polityczny establishment III RP. Tymczasem, jeśli skoncentrować się na Justynie, to prapremierowa inscenizacja zrywa nie tylko ze Smoleńskiem, ale także z dalszą historią.

Widać to w scenie łóżkowych igraszek Justyny ze świeżo poślubionym Kolem, przerwanych przez rodziców panny młodej. Ingerują po to, by opowiedzieć im historię, na której ufundowali swój świat. Są w niej: opozycyjna atmosfera PRL-u, tajemniczy list protestacyjny zwiastujący równie enigmatyczną koronację, wybór Karola Wojtyły na papieża, dzwony w warszawskich kościołach – symboliczne koincydencje, glina do lepienia wiary w cudowność i ciągłość tradycji, która wytycza bieg historii. Takie spojrzenie na rzeczywi-

Wyjaśnieni przeba nie tyle dostrzec i odczytać, ile zdecydować, że oto jest. To właśnie robią Józef i Zofia w obliczu wyboru nowego papieża. Tego odmawiają Kolo i Justyna, podając w wątpliwość ich interpretację wydarzeń. Dlatego też Justyna protestuje przeciwko udziałowi Kola w tej dziwnej koronacji Józefa, którą urządzają Gostek i Glans. Zdaje sobie bowiem sprawę, że to od decyzji ludzi, a nie od boskiego planu, zależy, czy i kto będzie rządził, a w konsekwencji – czy będzie istniało królestwo. Ktokolwiek zaś założy koronę, będzie konserwował obraz świata powołany przez pokolenie jej rodziców. Obraz, który ona odrzuca.

O tym, że wszystko tu zależy od decyzji bohaterów, przekonuje jeszcze jedna zmiana w tekście. W telewizyjnej adaptacji zniknęło pytanie Zofii zadane Józefowi u drzwi pokoju córki: „Wierzysz w istnienie szerszego pla-

W czasie bezkrólewia ważą się dalsze losy tego miejsca. Interpretatorzy dramatu Tomczyka wskazują na występujące w nim dwie frakcje, prezentujące odrębne spojrzenie na to, czym jest „ten kraj” i co się z nim stanie. Podział nie przebiega jednak po linii: kosmopolici – patrioci, lecz: młodzi – starzy.

stość pozwala dostrzec w niej „plan”, o którym mówią bohaterowie. Jego potwierdzeniem jest zaś król, który objął władzę w kraju do niedawna jeszcze komunistycznym. W czasie bezkrólewia ważą się dalsze losy tego miejsca. Interpretatorzy dramatu Tomczyka wskazują na występujące w nim dwie frakcje, prezentujące odrębne spojrzenie na to, czym jest „ten kraj” i co się z nim stanie. Podział nie przebiega jednak po linii: kosmopolici – patrioci, lecz: młodzi – starzy.

„Ja myślę, że jak człowiek wie, po co żyje, to wszędzie mu dobrze” – mówi Józef do Kola. I doprecyzowuje: „Prawie każdy wie, trzeba wiedzieć, jaki jest plan”. Kolo protestuje: „Nie ma żadnego planu, przecież to ja decyduję”. Czy tu rzeczywiście jest jakiś konflikt? Czy istnieje różnica między „człowiek wie” a „ja decyduję”? Czy wiedzieć to coś więcej, niż zdecydować co i jak? Przecież to właśnie robi Józef, rezygnując z rzucania run. Decyduje, że wszystko jest w porządku. Na tym mechanizmie zbudowany jest świat jego i Zofii. „W czasie bezkrólewia ludzie czekają, aż się wyjaśni”. Czy cokolwiek wyjaśnia się samo z siebie?

nu?”. Józef nie musi więc odpowiadać: „Oczywiście, on musi istnieć. [...] I w głębszy sens też wierzę”. U Machowskiego Zofia powstrzymuje męża przed pukaniem do drzwi i w krótkiej rozmowie daje wyraz swojej dezaprobacie, przy okazji opisując świat, w którym żyje Justyna: „Wszystko to tak szybko, tak nagle [...] Każdego dnia wszystko od nowa [...] jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło? [...] Wszystko to takie bez formy, bez namysłu, bez wahania [...] bezkrólewie”. Józef w międzyczasie zdąży spointować: „Takie czasy”. Nic dodać, nic ująć. Świat, do którego za chwilę wtargną ze swoją kombatancką opowieścią, świat młodych jest „bezkrólewski” z natury. Nieważne, jak symboliczne będą koronacje, jak dobitnie potwierdzone znakami na niebie i ziemi, i jak łatwo transformują w mit. Justyna i tak w imieniu kolejnego pokolenia powie: „Trochę jestem zawiedziona”. Ten zawód obejmuje całą przeszłość i wszystko, co z nią związane. Może być ironicznym podsumowaniem, pobłażliwą krytyką, gorzką konstatacją, ale może też być trafnym odczytaniem świata tu i teraz. Świata, który w spojrzeniu Tomczyka jest nieomal

postapokaliptyczny, jest – jak pisał Jacek Kopciński – „ziemią jałową”, poranioną jak jej król. Jednak z perspektywy młodej bohaterki można go zobaczyć inaczej, jako przestrzeń wolności – wolności od idei królestwa.

Niestety – i tu pobrzmiewa dominujący pesymizm Tomczyka – ostatecznie ona także nie jest skuteczna. Nie przynosi ukojenia, od niczego nie uwalnia, tak jak jałowe gesty i słowa, którymi bohaterowie konstruuja i dekonstruuja świat oraz samych siebie. Te wszystkie wymuszone i sztuczne protezy ceremonii i rytuałów, to *W pustyni i w puszczy* zamiast Biblii, na które przysięgają nowożeńcy. Ten humor, który widać, a który nie bawi. Myśl wikła się tu w splątany gładzeni, groteskowo spotęgowany do momentu, w którym rodzi się wątpliwość: czy tu rzeczywiście jest jeszcze jakaś myśl? A może to tylko galwanizacja trupa, na którego Tomczyk nakłada a to trochę Gombrowicza, a to trochę Wyspiańskiego, jak gdyby usiłował przekonać, że to właśnie oni odzyskują w tym miejscu-nie-miejscu głos. Tymczasem ich tutaj od dawna nie ma, nie bez powodu nieobecny syn Józefa i Zofii zmienił imię – w tekście był Wiesławem, w telewizji jest Witoldem. I jak to Witold „wiele miesięcy temu odjechał w dalekie strony”.

Świat bez syna to świat bez naturalnego dziedzica – bez przyszłości rozumianej jako kontynuacja królestwa. Tomczyk powstrzymuje się jednak przed ostateczną diagnozą i zostawia interpretacyjną furtkę. Justyna na pogrzebie Kola zdradza, że jest w ciąży. „Przed tobą wszystko, za nimi prawie wszystko” – mówiła do kochanka, to samo może powtórzyć dziecku. I choć płeć potomka nie jest jasna, to instynktownie czujemy, że to będzie chłopiec. W tym świecie nie ma miejsca dla królów, być może także dlatego Justyna ów świat odrzuca. Ale ani Tomczyk, ani Machowski nie pozwalają jej na zwycięstwo, odsyłając do mglistej przyszłości. Dziecko jest więc nadzieją – albo na powrót króla, albo na definitywne pogrzebanie królestwa. Wybierając odpowiedź, warto wrócić do istoty bezkrólestwa i zapytać: czy się wyjaśniło? Czy już wiemy, gdzie jesteśmy? W telewizyjnej adaptacji słowo „Polska” pojawia się w refrenie piosenki na początku przedstawienia. Później nie wypowiada go żadna z postaci. Tym donioślej brzmi ono w ustach Justyny, która na koniec śpiewa wspomniany refren. To dowód na jej porażkę. Idea królestwa, czyli Polski, przetrwała. I nawet jeśli są w nim skrytobójcy, to nikt nie chce obalać tronu. ■